

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Biedni Francuzi patrzą na Moskwę [ROSJA]

Rosja przyciąga Francję, przede wszystkim kulturowo, podobnie było w XX wieku



Rosja przyciąga Francję, przede wszystkim kulturowo, podobnie było w XX wieku - przeczytaj tekst o XX-wiecznej fascynacji francuskich intelektualistów Rosją

Od Josepha de Maistre'a, przez Jeana Paula Sartre'a, aż do Marine Le Pen, gdy Francuzi czują się przytłoczeni problemami Europy, niekiedy kierują swój wzrok na Moskwę. Te wizje różnią się w szczegółach. De

Maistre liczy, że jezuici nawrócą Rosję na katolicyzm, a katolicka Rosja odnowi Europę. Sartre uważa, że jedyne autentyczne życie, przeciwstawione burżuazyjnej „złej wierze”, to życie sowieckie: tam człowiek bierze swój los we własne ręce, nie pozwala decydować o nim anonimowym siłom. Poglądy Marine Le Pen to – mówiąc muzycznie – wariacja na ten temat. Rosja w jej oczach jest jedynym podmiotem, który jest w stanie odepchnąć znad Europy widmo amerykańskiej hegemonii (której drugie imię to „globalizacja”), umacnianej działaniami Unii Europejskiej.

Rosja przyciąga Francję, przede wszystkim kulturowo, podobnie było w XX wieku. Pobłażliwy stosunek wobec komunizmu, a później, nierzadko, żarliwa wiara w Sowiety, zawsze zaczyna się (mówię tutaj o intelektualistach) od fascynacji Tołstojem albo Czajkowskim. To niezbędne zapośredniczenie – po tym oko obserwatora jest już przyjaźnie nastawione do wypadków rosyjskich, bo przygląda się im przez pryzmat „wielkiej kultury”. Romain Rolland, pisarz znany w całej Europie, laureat Nagrody Nobla, tak właśnie opisywał początek swojej drogi do komunizmu. Lubił czytać Tołstoja.

Słynny literat zostaje zaproszony do Moskwy przez Stalina. Od tej pory będzie pisał do niego listy. Korespondencja zazwyczaj pozostaje bez odpowiedzi, ale nie zraża to autora *Jana Krzysztofa*. Jego żona – z pochodzenia Rosjanka, niektórzy twierdzą, że sowiecka agentka – zachęca go do podtrzymywania kontaktów z komunistami. Jego listy, pełne oddania, nawet uniżoności, utrzymane są zawsze w jednym tonie. Prosi Stalina, aby ten odparł bezczelne ataki, których nieprzyjaciele Związku Sowieckiego dokonują na ojczyznę proletariatu. Tworzy listę pomówień, z których wrogowie korzystają, by spotwarzać ZSRR. Wymienia prawo, które pozwala skazywać dzieci powyżej

dwunastego roku życia na więzienie. Jak sam przyznaje, spodziewał się reakcji oburzenia, lecz ujawnienie prawdziwych motywacji tej legislacji utnie potok kalumnii wylewanych na Rosję.

Druga sprawa to stracenie Kirowa (Rolland pisze w okresie Wielkiego Terroru). Literat twierdzi, że należy upublicznić straszne zarzuty ciężące na spiskowcach. To wystarczy, aby szkalowanie ustało. Wspomina też o liście z Tel Awiwu, od zagorzałego komunisty, który jednak nie może całkowicie popierać ZSRR, bo dochodzą do niego głosy o sowieckim antysemityzmie. Rolland prosi, aby Stalin raz na zawsze zadał temu kłam (wystarczą mu zawsze, na wszystko, zapewnienia Stalina).

Kolejna kwestia to historia polskich księży, uwięzionych i wymordowanych, tylko dlatego, że byli katolickimi kapłanami. Pisarz upiera się, że ich wiara na pewno nie mogła być jedynym powodem ich skazania, że musieli być winni cięższych wykroczeń i domaga się, by po prostu pokazać dowody światu (sam mord, jak widać, nie budzi w nim repulsji).

Warto przyrzeć się, jak korespondencja zmienia swój charakter. Po 1937 r. każdy list to błagalna prośba o oszczędzenie jednego z rosyjskich przyjaciół Rollanda, pełna uzasadnień i zapewnień, że sądzeni byli wiernymi Stalinowi, prawomyślnymi komunistami. Idzie list za listem. Żadnej odpowiedzi. Większość towarzyszy, których pisarz chciał uratować – dawno nie żyła.

ZSRR zyskało sobie wielu sympatyków dzięki dojściu Hitlera do władzy. Faszyzm, a później hitleryzm, wzbudził u części francuskich intelektualistów poczucie zagrożenia. Wielu z nich stroniło od polityki, by teraz – w obliczu niemieckiego niebezpieczeństwa – włączyć się w walkę. Typowym przykładem byłby tu André Gide.

Gide nie był nigdy socjalistą czy marksistą, w swoich powieściach i artykułach unikał tematów politycznych. Dojście Hitlera do władzy sprawiło, że nie mógł pozostać obojętny. On i jemu podobni zwołali Kongres Pisarzy Antyfaszystowskich. Cała inicjatywa została szybko zinfiltrowana i przejęta przez komunistów. Stwierdzano tam, że największym złem, jakie może się przytrafić Europie jest Hitler. A jego największym przeciwnikiem – a więc jedyną odpowiedzią na niego – jest Stalin. Stąd wniosek: należy bezwarunkowo poprzeć Sowiety.

Sowieccy specjaliści od agitpropu, tak właśnie mobilizowali niezdecydowanych, wahających się intelektualistów, aby wspierali swoim autorytetem ZSRR. Starali się dowieść, że na kontynencie ścierają się tylko dwie siły. Hitler to potęga barbarzyńska i niszczycielska, a Rosja, skoro jest jego wrogiem, to obrończyni tych wartości, które Niemcy chcą podeptać. Ta propaganda przekonała wielu.

Gide i kilkoro innych twórców w końcu otrząsnęli się z tego złudzenia. Byli jednak i tacy, którzy pozostali mu wierni aż do końca. To surrealiści, Aragon i Eluard, którzy pozostali najwierniejszymi chwalcami ZSRR. Eluard był oficjalnym poetą Francuskiej Partii Komunistycznej, a „Oda do Stalina” to największy wyczyn tego

propagandowego wierszolejstwa. Są tam takie wersy, jak „To życie i ludzie wybrali Stalina, by uosobił na ziemi ich nadzieje bez granic”. Aragon nie ustępował zresztą swojemu koledze. W poemacie *Front rouge* apoteozował GPU: „Niech żyje GPU, dialektyczna figura heroizmu”. W innym poemacie wyznawał, że jeśli żona da mu dziecko, pierwszym słowem jakie je nauczy będzie: „Stalin”.

To zaślepienie często da się wytłumaczyć psychologicznie. Pomimo wieści o bestialstwie sowieckiego ustroju, ci komunistyczni pisarze nie pozwalali sobie na krytykę reżimu z powodów towarzyskich i – myślę, że tak to należy nazwać – z lęku przed prawdą. Ten mechanizm opisał w znakomitym artykule Dariusz Tołczyk[1]. Przywołuje on świadectwo dziennikarza, Eugene’a Lyonsa, który po powrocie z ZSRR, zobaczywszy na własne oczy łagry i nędzę, niesłychane okrucieństwo sowieckiego życia, przez lata milczał.

„Lyons, tak jak wiele innych osób, wierzył (...) że ujawnienie prawdy o ciemnej stronie komunizmu przed zachodnimi masami oznaczało odebranie tym masom nadziei na lepszą przyszłość”[2].

Dziennikarz ulegał też naciskowi towarzystwa; intelektualiści na zadane pytania o rzeczywistość rosyjską oczekiwali właściwych odpowiedzi. Obawiał się wykluczenia z kół, w których się obracał i dlatego nie mówił prawdy. Podobny schemat, jestem przekonany, funkcjonował w kołach francuskiej komunistycznej inteligencji, gdzie osoby artykułujące swoje wątpliwości wobec Sowietów musiały spotykać się z ostracyzmem. Strach przed utratą pozycji, przed utratą dobrej opinii wśród lewicowej publiczności był skutecznym kagańcem. Nadgorliwość niektórych pozostaje jednak trudno wytłumaczalna.

Stosunek de Gaulle'a wobec Rosji był ambiwalentny. Kontakty ze Stalinem przynosiły mu taktyczne zwycięstwa. Po tym, jak odwiedził go w 1944 roku, mógł liczyć na wsparcie sowieckie i dzięki temu – na uczestnictwo w rozmowach pokojowych, gdzie ani Churchill, ani Roosevelt nie bardzo widzieli dla Francuzów miejsce. Pomimo tego zabiegał o uniezależnienie Europy Środkowej od wpływów rosyjskich, walczył o to, aby nie znalazła się ona w obrębie strefy wpływów ZSRR.

Ci, którzy odwołują się do dziedzictwa de Gaulle'a, tak zwani „suwereniści”, często grzeszą jednostronnością, której nie przejawiał generał. To prawda, że chciał uzyskać dla Francji jak najbardziej samodzielną pozycję międzynarodową, dlatego wymusił zamknięcie amerykańskich baz na terytorium francuskim i wystąpił ze struktur wojskowych NATO. Jego stosunek do Rosji – wtedy przecież głównego źródła zagrożenia dla Sojuszu – nie był jednak wcale, jak już pisałem, bezkrytyczny.

Suwereniści żyją w ciągłym przekonaniu, że marzenie o Francji mocarstwowej jest do ziszczenia. Realizacji tej idei przeszkadzają jednak ponadnarodowe siły. Rdzeniem tego problemu mają być Stany Zjednoczone i ich dążenie do światowej hegemonii. Amerykanie używają więc wszelkich środków (wyznawcy tego poglądu wymieniają tu wielkie koncerny i UE), by złamać suwerenność i niezależność państw narodowych i uczynić z Europy aneks do swojego rynku. Władztwu USA chcą przeciwstawić świat multipolarny, z wieloma ośrodkami, dzielącymi między siebie glob. Powtarzają echa planu Foucheta, doradcy de Gaulle'a, który w latach sześćdziesiątych stworzył projekt politycznej integracji Europy, złożony na osi Paryż-Berlin-

Moskwa (bez Londynu). Tak kontynent miał na powrót odzyskać swój wpływ na bieg dziejów, swoją rangę polityczną. Poparcie gaullistów dla Rosji wpisuje się w tę linię rozumowania.

Część Francuzów jest przekonana, że Ameryka udaremnia ich próby dźwignięcia się z geopolitycznej deklasacji. Amerykańskie działania, mające zatrzymać nadmierne rozszerzanie się wpływów rosyjskich, jest tu postrzegane w kategoriach „atlantycyzmu”. Polacy nie posługują się tym pojęciem – my żyjemy w innym klimacie opinii, pod innymi intelektualnymi współrzędnymi. To pojęcie to łącznik pomiędzy gaullistami a środowiskami skupionymi wokół Frontu Narodowego.

Ayméric Chauprade, do niedawna szara eminencja Frontu Narodowego i doradca Marine Le Pen, w Rosji dopatruje się „nadziei świata”. Ten najsłynniejszy dzisiaj francuski teoretyk geopolityki jeździł na Krym, by obserwować tamtejsze „referendum”. Jest zwolennikiem wielobiegunowego układu politycznego, gdzie nie wszystko, jak mówi, dzieje się pod dyktando Waszyngtonu. Te tezy lubi powtarzać w Dumie albo na konferencjach organizowanych w Moskwie. Putin jest, jego zdaniem, jedyną deską ratunku dla słabego i gnijącego moralnie Zachodu.

Podobne poglądy wygłaszają członkowie rodziny Le Pen. Jean-Marie był na celowniku KGB, wypatrzony przez Ilję Głazunowa, rosyjskiego malarza, wysłanego w latach sześćdziesiątych do Paryża, aby wyszukać ludzi sympatyzujących z Rosją. Głazunow jest dzisiaj oficjalnym malarzem rosyjskiego reżimu: malował prywatne pokoje Putina na Kremlu. Zażyłe stosunki łączą starego Le Pena również z Żyrinowskim.

Ten sam Żyrinowski, razem z Sergiejem Naryszkinem, byłym kagiebiście, podejmowali Marion Maréchal Le Pen w Moskwie. Niedługo potem jej ciotka, Marine, zaczęła składać regularne wizyty w Rosji, biorąc udział także w takich konferencjach, jak ta na Krymie, zatytułowana „Moralność i demokracja”. Związki stały się jeszcze bliższe, gdy jeden z banków, będący w rosyjskim posiadaniu, udzielił Frontowi Narodowemu pożyczki.

Są dwie charakterystyczne cechy francuskiej fascynacji Rosją. Pierwsza to słabość do ojczyzny Tołstoja i Dostojewskiego; dzieła rosyjskiej kultury usposabiają Francuzów przychylnie wobec Rosji. Ocena tego kraju zostaje wtedy zdeformowana. Kolejny czynnik zaburzający obraz Rosji, to dopatrywanie się w niej absolutnego przeciwstawienia zachodniego zła.

W międzywojniu w Stalinie widziano anty-Hitlera, dzisiaj w Putinie – głównego wroga Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Zachodzi tu automatyczne przyznanie im tych wartości, których odmówiono stronie przeciwnej. Stąd mowa o wspaniałej rosyjskiej kulturze, z której wreszcie, pod Putinem, Rosjanie mogą być dumni (do Francuzów, z powodu skomunizowanych elit, nie dotarło, że bolszewizm przeorał rosyjski typ ludzki, uczynił z Rosji intelektualne pustkowie). Widzą w nim polityka, który nie ulega żadnym ponadnarodowym naciskom, nie kłania się Stanom ani Brukseli. Towarzyszy temu zaślepienie, tak ciężkie, jak w przypadku Rollanda. Eric Zemmour, najpopularniejszy prawicowy publicysta – bez przesady można powiedzieć: gwiazda – na każdą wieść o korupcji w Rosji albo informację o represjach wobec tamtejszej opozycji odpowiada, że to amerykańska propaganda. Dopóki Francja własnymi siłami nie wydobędzie się z zapaści, w którą popadła

po Wielkiej Wojnie, dopóty będzie poszukiwać zastępstwa – kogoś, kto ją wyręczy i uzdrowi Europę. Francuski sen o Rosji przywracającej porządek na świecie jest miarą francuskiej słabości.

Krzysztof Tyszka-Drozdowski

[1] D. Tołczyk, *Dlaczego Sołżenicyn?*, „Arcana” nr 125 (5/2015).

[2] Tamże, s. 123.